

KULTURA ROBOTNICZA



DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU: „Demokracja“. *Alfa*. * Przeludnienie wsi. *Olda*. * Polska pod względem narodowościowym. *S.* * Tadeusz Miciński. *Jan*. * W Samotni. *T. Skrajczyk*. * Pęta przymusu (z Gorkiego). * Przegląd Ekonomiczny. * Przegląd Polityczny. * Odpowiedzi Redakcji.

„Demokracja“

W czasach, kiedy rodził się socjalizm społeczny, t. j. w połowie ubiegłego stulecia, kapitalizm był czynnikiem rewolucyjnym. Oczywiście—rewolucyjnym—nie w znaczeniu barykadowo - powstańczym, jeno przedewszystkiem w znaczeniu gospodarczym: wielki przemysł z przerażającą szybkością niszczył dawne przeżytki feudalne, niszczył rzemieślnika, drobnego przedsiębiorcę i drobnego kupca, rozbijał rodzinę, obojętnie przechodził przed granicami narodowości i z barwnej pstrokacizny zwyczajów narodowych wytwarzał jednolite typy i obyczaje proletariatu międzynarodowego, i niszczył wreszcie, wyrzucał na śmietnik, niby wianki zeszcłego kwiecia, moralizatorów, proroków narodowych, romantyków maleńkich ojczyzn bohaterskich. — Wydawało się, że zdobywczy pochód wielkiego kapitału nie napotka na żadne przeszkody, że wszystko mu ulegnie i świat rychło zostanie przeobrażony.

W połowie i w trzeciej ćwierci wieku 19-go sądzić było można, że kapitalizm będzie musiał doprowadzić do katastrofy,

04087

akc. oraj. 200-k-68

która zakończy dawny okres dziejowy. — Drobnomieszczaństwo — czyli olbrzymie masy chłopów posiadaczy, sklepikarzy, majsterków, inteligencji zawodowej i urzędników — silnie uciskane i wywłaszczane przez wielki kapitał widziało w nim siłą wrogą i niszczycielską! Drobnomieszczaństwu i jego licznym ideologom z t. zw. inteligencji wydawało się, że wielki kapitał nie tylko doprowadza do bankructwa ich sklepiki i warsztaty, ale jednocześnie nie burzy to najświętsze — religię, ojczyznę, rodzinę — czem ludzkość żyła przez tyle wieków.

Jest to okres antykapitalistycznych nastrojów między drobnomieszczaństwem i radykalną-nacjonalistyczną inteligencją. — Są to czasy sympatyzowania radykalnej inteligencji i drobnych posiadaczy z robotnikami, czasy sojuszków robotniczo-demokratycznych.

Ale już w ostatniej ćwierci wieku XIX-go sytuacja w państwach zachodnio europejskich, przedewszystkiem we Francji, potem w Niemczech, ulega zmianie. — Wielki kapitał, uląkwszy się ruchów robotniczych, spostrzegłszy, że dalszy rozwój w tym samym kierunku musiałby rzeczywiście doprowadzić do zapowiadanej przez Manifest Komunistyczny katastrofy, poczyną przystosowywać się do warunków. W ciągu ostatnich dziesięcioleci wieku ubiegłego wielki kapitał dochodzi stopniowo do porozumienia z demokracją.

We Francji odbywa się to w ten sposób, że w niektórych działach przemysłu wielki kapitał wyrzeka się swych dążeń wytwórczo-koncentracyjnych, przestaje zakładać wielkie fabryki, nawet zwija niektóre fabryki istniejące, i ogranicza się do finansowania drobnych warsztatów. Zamiast wielkich fabryk, np. w bardzo rozwiniętym we Francji przemyśle meblowym i konfekcyjnym, powstaje nieprzeliczone mnóstwo drobnych samodzielnych przedsiębiorstw, którym dawny fabrykant przedsiębiorca pożyczka teraz pieniądze, a często również dostarcza obstalunków.

Kapitalista przemysłowiec przekształcił się w ten sposób na kapitalistę lichwiarza, podtrzymującego miliony drobnych — demokratycznych przedsiębiorców i sklepikarzy. — W takich warunkach walkę bezpośrednią z robotnikiem prowadzi już nie wielki kapitalista, który zajęty jest tylko operacjami finansowymi, lecz w jego imieniu — mnóstwo żądnych dorobienia się majsterków demokratycznych.

W Niemczech ta sama sprawa sojuszu demokratyczno-kapitalistycznego odbyła się w nieco odmienny sposób. — Potężnym czynnikiem „demokratyzacji kapitału“ — jak mówią niektórzy — były tam drobnomieszczańskie stowarzyszenia spółdzielcze (kooperatywy), a przedewszystkiem spółdzielnie kredytowe. Spółdzielnie te — niezliczone w Niemczech t. zw. banki ludowe — nadzwyczaj silnie podtrzymały drobny przemysł i handel, a jednocześnie demokratycznym masom po-

siadaczy drobnych oszczędności dały możliwość poświęcania się szlachetnemu zawodowi bankiersko-lichwiarskiemu. Banki spółdzielcze są dzisiaj w bezpośredniej zależności finansowej od banków wielokapitalistycznych; z wielkich banków czerpią swe środki obrotowe i ich rozkazów się słuchają.—Przytem jednak każdy z takich banków ludowych zachowuje swą niepodległość demokratyczną, to znaczy, że jego kierownicy mogą samodzielnie wysilać się w kierunku udoskonalenia metod lichwiarskich.

Zarówno we Francji, jak w Niemczech—a kraje te wybraliśmy tylko dla przykładu — odbyła się demokratyzacja kapitału; to znaczy wielki kapitał pozornie wyrzekł się swych pretensji do jedynowładztwa i dopuścił do udziału w zyskach, w godnościach i wpływach społecznych nieprzeliczone rzesze drobnych posiadaczy; zamiast wydziedziczać te krzykliwe masy demokratyczne, dla których ideologię urabia inteligencja zawodowa, pozwolono im dorabiać się na skórze robotniczej.

Tak—na skórze robotniczej; bo oczywiście cała ta demokratyzacja nie poprawiła, lecz pogorszyła polityczno-społeczną sytuację mas pracujących. Zamiast niewielu wyzyskiwaczy, znieawidzonych przez wszystkich, ma teraz proletariąt niezliczone mnóstwo robactwa demokratycznego, które oblaźło go ze wszystkich stron.—Najgorsze zaś w demokracji jest to, że nie tylko wyzyskuje ona robotnika, lecz głęboko go demoralizuje.—Wielki kapitał dusi brutalnie i bezwzględnie; czyni przez to wielką krzywdę robotnikowi, ale jednocześnie hartuje go moralnie i rozwija w nim tę najwyższą cnotę robotniczą, jaką jest solidarność klasowa i poczucie swej odrębności od wszystkich innych klas społecznych. Natomiast demokracja panuje przez to, że w duszy każdego robotnika usiłuje wyhodować swą własną moralność dorobkiewiczów i karjerowiczów.

Ta sama zmiana odbyła się w latach ostatnich — w zawieszeniu broni — w skali państwowej. Jak wiemy wojnę prowadziły i wygrały lewjatany kapitalizmu międzynarodowego — Francja, Anglja i Stany Zjednoczone. Państwa te walczyły pod hasłami demokratycznymi—pod hasłem obrony narodów drobnych. Jakoż po wojnie powołano życia cały szereg nowych państw niepodległych. Dla naiwnych wygląda to tak, jakby Francja i Anglja rzeczywiście usposobione były humanitarnie i wolnościowo, jakby pragnęły swobodnego rozwoju tych państw małych. W rzeczywistości jednak mamy tu coś zupełnie podobnego do drobnych fabryczek niepodległych, lub do niepodległych „ludowych“ banków spółdzielczych. Poprostu wielcy władcy finansowi Anglji, Francji i Ameryki doszli do wniosku, że praktyczniej jest powołać do życia szereg drobnych państweczek, spółzawodni-

czących między sobą i zależnych finansowo od bankierów paryskich, londyńskich i amerykańskich, niż podbijać kraje, obsadzać je własnym wojskiem, własnymi urzędnikami i narzucać im własne prawa.

Postawione w takich warunkach państwa i państewka i tak nie mogą nic przedsięwziąć bez pozwolenia swych łaskawych opiekunów, posiadając zaś własne, demokratyczne, rządy i parlamenty, same załatwiają się z ruchami mas robotniczych.

Przy tym systemie w państwach i państewkach zależnych rozwijają się bujnie te same instynkty, co w drobnych przedsiębiorcach, sklepikarzach i bankierach „ludowych“: — jedno przez drugie pragnie się „dorobić“, jedno przez drugie pragnie przypodobać się łaskawemu protektorowi, jedno przez drugie pragnie rozwinąć swą „kulturę narodową“ (to znaczy taki pogląd na całokształt spraw ludzkich, który wyodrębnia je z pośród wszystkich towarzyszy wyzysku imperjalistycznego) i hodujać przesadne, niczem nieusprawiedliwione mniemanie o własnej niepodległości kulturalnej, oddaje się całkowicie na łup międzynarodowych wyzyskiwaczy imperjalistycznych.

Ten olbrzymi, całą kulę ziemską obejmujący system wyzysku demokratycznego — oczywiście — musi na kimś się opierać. Wprawdzie demokratyczni wyzyskiwacze nieźle obdzierają i oszukują się nawzajem, ale ostatecznie musi być ktoś, kto płaci wszystkie te rachunki. Tym kimś, na którym ta piękna całość spoczywa — jest proletariusz, najemnik. On ponosi ciężary całego systemu demokratycznego.

Demokracja, jako system wyzysku, jest tem dogodniejsza dla wyzyskiwaczy, że masom robotniczym bardzo trudno jest zorientować się w tem wszystkim. Demokracja działa pod osłoną praw liberalnych, ma zawsze pełne usta frazesów o poszanowaniu wszystkich dążeń, poglądów, przekonań, posiada nawet — i hoduje — własną opozycję robotniczą w postaci socjal-ugodowców, czy socjal-patriotów, której szczególnem przeznaczeniem jest ukrywanie prawdy przed masami robotniczymi.

W takich warunkach klasowa walka robotnicza musi przybierać postać nie walki z jakimś przymusem i przemocą, stojącymi jakby zzewnątrz, narzuconemi, — jeno walki prowadzonej codziennie, bezpośrednio na wszystkich tych punktach życia społeczno-gospodarczego, gdzie najemnik styka się z przedsiębiorcą. Przytem poglądy, myśli — stopień uświadomienia — każdego oddzielnego robotnika nabierają tu szczególnie dużego znaczenia. W takich warunkach każdy z proletariuszy musi przemyśleć należycie kłamstwa hasel demokratycznych, musi przeciwstawić się im na każdym kroku i pamiętać, że poza frazesami o równości obywatel-

skiej, o prawie i sprawiedliwości, że poza złą samodzielną przedsiębiorstw i poza kłamstwem niepodległości narodów, siedzi ukryty interes międzynarodowych hien wielkokapitalistycznych, żyjących pracą mas najemnych, niszczących rzeczywiście twórcze pierwiastki odrębności narodowych i przemieniających całe narody w ekonomów wielkich lichwiarzy kosmopolitycznych.

Alfa

Przeludnienie wsi

O przeludnieniu wsi w Polsce świadczą dobitnie rozmiary wychodźstwa na roboty rolne (na saksy) do Niemiec.

W latach przedwojennych, według „Mies. Statyst.“ notowano w Niemczech sezonowych robotników rolnych około 360.000, w tem było 81% z b. zaboru ros., pozostałe 19% z b. zaboru austriackiego.

Ponieważ poważny odsetek robotników Rusinów również pochodził z granic obecnej Polski, musimy więc przyjąć, że Polska dostarczała przed wojną około 450 tys. robotników sezonowych. Na skutek zmienionych warunków politycznych ilość ta po wojnie poważnie się zmniejszyła (1919 i 1920 r. około 130 tys.), pomimo to jednak cyfry te wskazują jak silny jest głód ziemi w Polsce.

Rozpatrzmy teraz pytanie, czy jest możliwe zaopatrzenie wszystkich pracujących na roli w ziemię, w takiej ilości, aby zużytkować wszystką siłę roboczą, koncentrującą się na wsi?

Cyfry, które można operować w tej dziedzinie, pochodzą z czasów przedwojennych (dla Galicji z r. 1912, dla Dziel. Prus. 1913, dla Kongresówki 1909 r.), można jednak wywnioskować z nich o stanie rzeczy w chwili obecnej.

Po potrąceniu lasów otrzymamy następujące cyfry gruntów bezleśnych zarówno skarbowych jak prywatnych.

Kongresówka	3.142.098 ha	—	(lasy 1.835.641 ha*)
Galicja	1.164.028 "	—	(" 1.530.096 ")
Poznańskie i Pr. Kr.	1.622.833 "	—	(" 981.716 ")
Razem	5.929.959 ha	—	(lasy 4.347.453 ha)

W tym samym czasie było gospodarstw karłowatych (do 2 ha):

Kongresówka	272.739
Galicja	426.501
Pozn. i Pr. Król.	100.687
Razem	799.927

*) Hektar (w skróceniu „ha“) wynosi niespełna dwie morgi.

Gospodarstw „niesamodzielnych“ (od 2 do 5 ha):

Kongresówka	432.356
Galicja	376.574
Dziel. Prus.	44.881
Razem	853.811

Oczywiście, unicestwiając gospodarke folwarczną, musielibyśmy przedewszystkiem zaopatrzyć w ziemię robotników rolnych. Liczba rodzin robotników rolnych, nie posiadających gruntu, przekracza podobno 700 tysięcy (M. Dąbrowska „O wykonaniu reformy rolnej“). Gdybyśmy przyjęli do obrachunku tylko 600 tys i przydzielili każdej rodzinie tylko 5 ha — należałoby zużyć 3 mil. ha.

Następnie gospodarstwom karłowatym po $3\frac{1}{2}$ — 2.800 tys. ha.

W ten sposób zużytkowano by już cały zapas ziemi, i na powiększenie drobnych gospodarstw, posiadających od 2 do 5 ha nie pozostałoby nic zupełnie. Gdyby nawet ilość robotników rolnych była mniejsza, a obszar gruntów bezleśnych większy, to i wtedy postać rzeczy niewieleby się zmieniła.

Dla lepszego zorientowania się przytoczymy dane o całej ilości ziemi łącznie z lasami i nieużytkami zarówno prywatnymi jak skarbowymi, a także ilość jednostek rolnych.

Mała własność

Kongresówka	— gosp.	1.094.544	obszar	7.082.500	ha
Galicja	— „	1.008.541	„	5.155.100	„
Dziel. Prus.	— „	257.425	„	2.699.500	„
Razem	gosp.	2.360.810	obszar	14.937.100	ha

Większa własność

Kongresówka	— gosp.	7.417	obszar	4.975.000	ha
Galicja	— „	2.572	„	2.694.000	„
Dziel. Prus.	— „	4.300	„	2.604.000	„
Razem	gosp.	14.289	obszar	10.273.000	ha

Otrzymany więc 2.374 tys. gosp. i około 25 mil. ha wszystkich gruntów. Gdy do liczby właścicieli tych gospodarstw dodamy robotników rolnych, otrzymamy około 3 milionów rodzin pretendujących do ziemi. Widzimy więc, że gdyby podzielono nie tylko własność większą, ale gdyby dokonano zrównania w posiadaniu wszystkich posiadaczy rolnych, gdyby podzielono wszystką ziemię, nie wyłączając lasów i gruntów niezbędnych dla rozbudowy miast, to i tak przypadłoby na 1 gospodarstwo zaledwie 8 ha.

Według opinii niektórych specjalistów dopiero gospodarstwa nie mniejsze niż 10—15 ha, — zależnie od jakości gleby i położenia — dają możność trzymania inwentarza po-

ciągowego i stosowania niezbędnych maszyn rolniczych, oraz absorbują (wchłaniają) całą pracę rodziny chłopskiej.

Z powyższych zestawień wynikałoby, że nawet tak idealne, możliwe jedynie w teorii, zrównanie gospodarstw rolnych, nie pozwoliłoby na utworzenie zdrowych i ekonomicznie usprawiedliwionych jednostek gospodarczych.

Pomijając już, że wszelka, na szeroką skalę zakrojona, reforma rolna, któraby miała dać ziemię najbiedniejszym, pochłonełaby kolosalne sumy, i że gospodarka państwowa w obecnym jej stanie i w najbliższych kilkunastu latach na coś podobnego nie może sobie pozwolić — musimy stwierdzić, że wszelkie obietnice, dawane chłopstwu o możliwości zaspokojenia głodu ziemi przez podział folwarków — są zwykłym szalbierstwem politycznym, spekulującym na egoizmie i ciemnocie mas chłopskich.

Przeludnienie na wsi musi być i może być usunięte tylko drogą odpływu nadmiaru ludności rolnej do ośrodków przemysłowych przy rozwoju całokształtu gospodarki społecznej. Z tego wypływa wniosek, że radykalne rozwiązanie kwestji rolnej, tak samo jak wielu innych kwestji, wiąże się ściśle z zagadnieniem dalszego rozwoju gospodarki przemysłowej, z koniecznością wytworzenia takich form tej gospodarki, by wszystkie siły, dotąd beczynn timer gnijące, można było w sposób właściwy zużytkować.

Olda.

... Nie chcemy więc rozdawnictwa pomiędzy włościan prawem dziedzicznej, indywidualnej własności ziemi, z prawa do ludu całego należącej; nie chcemy mnożenia nieograniczonego drobnych ziemskich właścicieli, nie chcemy naturalnego stąd następstwa, upadku przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, a nade wszystko oświecenia i siły publicznej, nie chcemy powiększenia numerycznej siły panującej kasty, której tyranja nad nieobdarowanymi własnością (a w systemie dziedziczenia tacy koniecznie wyradzać się muszą) tymby sposobem uwiecznioną została...

Chcemy, ażeby własność, jako gwarancja przez społeczeństwo egzystencji człowieka dana, jako związek, łączący w jedno społeczeństwo pojedyncze jego członki, należała też nie do nich, lecz do całego ich zbioru, do stowarzyszenia, które wykonując odpowiedni temu prawu obowiązek, każdego nawzajem członka w sposoby utrzymania bytu swojego, t. j. najprzód w wychowanie, a potem w narzędzia pracy, jakimi są dla jednych ziemia, dla drugich warsztaty, biura i t. p. opatrzyć czyli wyposażyc będzie musiała.

(Z odezwy organizacji „lud Polski“ 10 grudnia 1835 r.)

Polska pod względem narodowościowym

I.

Czynnik narodowościowy odgrywa dzisiaj w życiu społeczeństw niezmiernie doniosłą rolę. Wbrew jednak zakorzenionym przesądom zjawisko to nie jest zbyt dawne. Tworzenie się państw narodowych w Europie rozpoczyna się faktycznie w okresie wojen Napoleońskich i ciągnie po przez cały wiek XIX, w którym to czasie rozwija się również i zapanaowuje, usuwając dawne formy ekonomiczne, społeczny nam ustrój kapitalistyczny.

Rozwijając się w ramach państw narodowych, gospodarka kapitalistyczna bardzo szybko przerasta te ramy: czynnik narodowościowy, który był niegdyś rewolucyjnym i przyczynił się do rozsadzenia więzów średniowiecznego feodalizmu, staje się stopniowo oparciem dla warstw dziś panujących w walce z klasą robotniczą, która występuje jako nowa rewolucyjna siła dziejowa, walcząca o nowy ustrój społeczny. Jak feudalizm średniowieczny szukał oparcia w organizacji kościelnej i bronił swego stanu posiadania podsycając walki religijne, tak samo dzisiejsze społeczeństwo burżuazyjne szuka ratunku dla siebie w podsycaniu walk narodowościowych.

Zarówno religia jak narodowość (spólność językowo-obyczajowa) mają swoje głębokie korzenie w naturze ludzkiej, tej naturze biologicznej, przedhistorycznej, która zmienia się bardzo powoli i stopniowo pod wpływem organizacji i instytucji, istniejących w danym ustroju gospodarczym społeczeństwa. Dlatego walki religijne dawniej i narodowościowe dzisiaj wstrząsają bardzo głęboko ludźmi, rozpalają w nich namiętności i instynkty odziedziczone z zamierzchłych zwierzęcych i półdzikich czasów, tłumią nowsze poglądy i przekonania, które nie zdążyły jeszcze dość głęboko wrosnąć w naszą naturę. Walka narodowościowa zaciemnia świadomość klasową robotnika, zdobywaną z dnia na dzień w wojnie, którą proletarijat prowadzi z burżuazją. Czyni go ona w ten sposób biernym narzędziem w rękach swego ciemięzcyiela. Klasy posiadające rozumieją to bardzo dobrze i w czasie ostatniej wojny potrafiły do tego stopnia rozpaść namiętności nacjonalistyczne, że w każdym prawie kraju stare i wypróbowane organizacje robotnicze zdradziły sztandar walki klasowej i poddały się ogólnej hypnozie wojennej.

Niedarmo zwracał na to uwagę Karol Marks, pisząc w jednym ze swych listów w 1870 r. o sprawie irlandzkiej, że burżuazja sztucznie podtrzymuje wśród proletariatu an-

gielskiego niechęć i nienawiść do robotników irlandzkich: „Wie ona, że ów rozłam stanowi istotę tajemnicy utrzymania jej władzy“¹⁾.

Wiemy dobrze jak wielką przeszkodą dla rozwoju klasowego ruchu robotniczego w Polsce są ciągle podsycane przez burżuazję namiętności nacjonalistyczne.

Dlatego nie od rzeczy będzie zapoznać się ze stanem faktycznym stosunków narodowościowych w Polsce.

II.

Mamy przed sobą komunikat Głównego Urzędu Statystycznego, zawierający wstępne opracowanie wyników powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w roku ubiegłym¹⁾ Komunikat ten rzuca już dzisiaj pewne światło na skład narodowościowy Rzeczypospolitej Polskiej.

Ogólna liczba ludności Polski, zamieszkałej na terenie 386.273 km² wynosi 27.160.163 osób. Z tego przypada na narodowość polską 18.659.993 osób, czyli 68,7% i na inne narodowości 8.500.170 osób, czyli 31,3% ogółu ludności.

Z pośród 15 Województw 10 jest zaludnione w większości przez Polaków. w 4-ch Polacy stanowią mniejszość (Woj. Tarnopolskie 44,3%; woj. Stanisławowskie 21,8%; woj. Poleskie 21,8%; woj. Wołyńskie 14,5%), wreszcie w jednym województwie (Nowogródzkim) Polacy stanowią połowę ogółu ludności.

Z ogólnej liczby 264 powiatów większość polską posiada 195 powiatów, obejmujących obszar 245.188 km² czyli 63,5% całego terytorjum Polski; większość niepolską posiada 69 powiatów, obejmujących obszar 140.085 km² czyli 36,5% całego terytorjum Polski. Na ten ostatni obszar etnograficznie niepolscy składają się ziemie położone na t. zw. Kresach Wschodnich i we Wschodniej Małopolsce, zamieszkałe w większości przez Białorusinów na północy i Ukraińców na południu.

Cyfry powyższe wskazują, że pod względem narodowościowym Polska w dzisiejszych swych granicach jest państwem niejednolitem, posiadającym duże obszary (przeszło $\frac{1}{3}$ całego terytorjum) zamieszkałe w większości przez inne narodowości. Dla porównania przytaczamy poniżej odsetki ludności rdzennej w ważniejszych państwach Europy oraz w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej:

Hiszpania	liczy	Hiszpanów	97,4%
Włochy	„	Włochów	97,2%
Niemcy	„	Niemców	95,0%
Francja	„	Francuzów	89,3%

¹⁾ „Listy Marksa do Kugelmana“. Tłumaczenie polskie str. 67.

²⁾ „Miesięcznik statystyczny“. Tom V, zes. 5. Rok 1922.

Anglja	"	Anglików	88,0%
Rosja	"	Rosjan	83,0%
Ukraina	"	Ukraińców	75,9%
Rumunja	"	Rumunów	70,4%
Polska	"	Polaków	68,7%
Stany Zjedn.	"	Anglików	64,7%
Czecho-Słowac.	"	Czechów i Słowaków .	59,3% ¹⁾

Pod względem jednolitości narodowościowej Polska zajmuje w Europie przedostatnie miejsce.

Do liczb, podanych w komunikacie Gł. Urz. Stat., należy poczynić poważne zastrzeżenia.

Przedewszystkiem za podstawę określenia narodowości przyjmują one nie język ojczysty obywatela, lecz jego „poczucie narodowe“, które wyraziło się w odpowiedzi na pytanie komisarza spisowego: „Do jakiej pan siebie zalicza narodowości“? Łatwość wykazania w danym wypadku swego patriotyzmu w werbowaniu zwolenników narodowości polskiej była zbyt wielką, aby podobne pytanie posiadało większą wartość naukową. Danych dotyczących języka ojczystego, Gł. Urz. Stat. jeszcze nie ogłosił, jest jednakże niewątpliwem, że polaków w znaczeniu językowym (to znaczy posługujących się w życiu domowym językiem polskim) będzie w Rzeczypospolitej mniejszy odsetek, niż podany wyżej dla narodowości 68,7%.

Największe różnice przypadną bezwątpienia na Kresach Wschodnich. Dla potwierdzenia naszego przypuszczenia przytoczymy poniżej liczby porównawcze zaczerpnięte z dawniejszych materiałów statystycznych:¹⁾

Według danych oficjalnego spisu rosyjskiego w 1897 r. liczyła:

gub. Wileńska	58,81%	katolików	8,17%	Polaków
" Grodzieńska	24,17%	"	10,07%	"
" Mińska	10,10%	"	3,08%	"
" Wołyńska	9,97%	"	6,16%	"

Według zaś danych ostatniego spisu opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny:

Litwa Środkowa, (część d. g. Wileńskiej)	68,8%	Polaków.
Woj. Nowogródzkie, (część d. gub. Wileńskiej i Mińskiej)	50,0%	Polaków.
Woj. Poleskie, (część d. g. Grodzieńskiej i Mińskiej)	21,8%	Polaków.
Woj. Wołyńskie, (część d. g. Wołyńskiej)	14,5%	Polaków.

¹⁾ Dane powyższe o zagranicy czerpiemy z Prof. Hickmanna „Geographisch-Statistischer Universal Atlas 1921“.

²⁾ A. Krzyżanowski i K. Kumaniecki, „Statystyka Polski“, Kraków 1915.

Porównywając te liczby musimy stwierdzić, że w drugim wypadku odsetki Polaków przewyższają nawet odsetki katolików w 1897 roku, pomimo że fakt istnienia znacznej liczby Białorusinów katolików nie może być kwestjonowany przez nikogo.

Według rosyjskiej statystyki urzędowej, przeprowadzonej w 1909 roku z powodu wprowadzenia ziemstw w Kraju Zachodnim, ogólna liczba Polaków w guberniach Wileńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej wynosiła 456,700 osób; według zaś danych spisu ludności na terenie województw Nowogródzkiego, Poleskiego i Litwy, Środkowej, t. j. na obszarze, mniejszym od poprzedniego, podało narodowość polską 1.167.763 obywateli.

Przyjawszy nawet pod uwagę tendencyjność spisów rosyjskich, musimy jednak w stosunku do województw wschodnich uważać ogłoszone przez Gł. Urz. Stat. tymczasowe wyniki spisu jako rodzaj plebiscytu, przeprowadzonego przez władze spisowe. Dokładne liczby o składzie narodowościowym Kresów Wschodnich dostarczyć będą mogły dopiero dane, oparte na zbadaniu języka ojczystego ludności.

S.

Tadeusz Miciński

Tadeusz Miciński wyjechał do Rosji wraz z cofającymi się wojskami carskimi. Po rewolucji bolszewickiej zaginęły o nim słuchy, opowiadano tylko, że nie żyje. Dopiero w czasach ostatnich dzienniki przyniosły sprawdzoną już wiadomość, że został zamordowany w r. 1918 przez chłopów białoruskich podczas palenia dworów szlacheckich. Padł ofiarą odwiecznej nienawiści między chłopami białoruskimi a dworem polskim, który cywilizował ich przy pomocy wódki, kościola i bata ekonomicznego.

Nazwisko Tadeusza Micińskiego obce jest naszym masom robotniczym. I nic w tem dziwnego, bo i on przez całe życie obcy był ruchowi robotniczemu. A przecie to niewątpliwie jeden z najwybitniejszych, najoryginalniejszych poetów polskich.

Że o tym rzeczywiście wielkim talencie poetyckim proletarjat polski nic nie wie i że on nic o proletariacie nie wiedział — to jedno ze szczególnych znamion jego twórczości, jeden z rysów charakterystycznych polskiej literatury „narodowej“.

Miciński jest tak zmiennym zjawiskiem literackim w Polsce, że warto mu w piśmie robotniczym choć kilka zdań poświęcić.

Pozostał po nim dość długi szereg utworów, zamierzeniami swymi wybiegających daleko ponad zwykły poziom produkcji literackiej. Główna twórczość Micińskiego przypada na lata po wybuchu rewolucyjnym r. 1905. Z tych czasów pochodzą: „Do źródeł duszy polskiej”, „Książ Potiomkin” (rewolucja rosyjska 1905), „Bazylisa Teofanu”, „Nietota”, „Książ Piotr”, „Książ Faust” itd.

Miciński — to poeta o nadzwyczajnej, niesłychanie bogatej wyobraźni. Niektóre jego utwory, — np. „Nietota” i „Książ Faust” — poprostu porywają zawrotnym mnóstwem obrazów szalenie fantastycznych. Bodaj niema nikogo w literaturze świata całego, ktoby w bogactwie obrazów, w szalonym korowodzie wizji dorównał Micińskiemu. Coś podobnego spotkać można tylko w epejach hinduskich — w Mahabharacie i Ramajanie — jeno tam obrazy idą powolnie pod słoneczny rytm epepei. Tutaj zaś oszołomieni jesteście jakby lawiną zjaw najdziwaczniejszych; trzeba mocnych, gimnastykowanych nerwów społecznego Europejczyka, aby znieść ten nadmiar wrażeń. Słuchacz słonecznej epepei hinduskiej albo oszalałby w tym sabatowym pędzie obrazów, pojęć, scen, zbrodni i bohaterstw, albo nie dostrzegałby nic prócz rażącego wściekłości chaosu. Na „Nietotę” i na „Książka Fausta” złożyły się — biblja, święte księgi bramińskie i buddyjskie, Hauptman, Słowacki, Jules Verne, sensacyjne romansy detektywne, Żeromski, Victor Hugo, wydarzenia polityczne z czasów ostatnich, głośne katastrofy — np. trzęsienie ziemi w Messynie lub zatonięcie wielkiego parowca, zwanego „Titanik” — drobne zdarzenia z własnego życia towarzyskiego i pisarskiego, plotki i miłości zakopiańskich kuracjuszków, „Żyoty Świętych Pańskich”, Renan, James, Niemojewski, egzegeci i ekstatycy — słowem — niezliczone mnóstwo najróżnorodniejszych źródeł, których niepodobna wyliczyć, ani wyśledzić w ich migotliwej mnogości.

Miciński — w mniemaniu własnym — nie pisał powieści i wierszy, jeno coś w rodzaju ksiąg świętych. Twierdził, że usiłuje dotrzeć do tajemnych praźródeł bytu, poznać i odsłonić prawdy wiekuiste. W rzeczywistości zaś jego książki były nieporównaniem w swej doskonałości naśladownictwem hinduskich i chrześcijańskich ksiąg świętych. Zachodzi tylko ta różnica, że wszelkie rzeczywiste księgi święte są rezultatem wielowiekowego rozwoju i nagromadzone w nich sprzeczności, dziwactwa, nieprawdopodobieństwa i rozbieżności — to osad, to muszle barwne, pozostawione przez różne instytucje społeczne, różne prądy, różne walki i dążenia; u Micińskiego natomiast — to tylko pstra mieszanina tego, co przypadkowo uderzyło jego świadomość.

Cała ta pstrokaczna jednak jest niewątpliwie piękna, bogata mnóstwem barw i kształtów, często wprost olśniewa-

jąca przepychem — to coś niby migotanie mnóstwa drogich kamieni.

Piękne to i barwne — ale powierzchowne.

Miciński był jednym z tych, co szukają nowych religii, czy nowej religii, co chcą zapaść w głąb duszy własnej, aby wydobyć stamtąd prawdy ożywcze. Niestety — posiada on jakąś beznadziejną właściwość pęcherza, unoszonego migotliwymi falami zawsze na powierzchni życia. Próżno tęskni do głębi, próżno zapoznaje się z przeróżnymi religiami i filozofiami, jako z tworamii głębinowemi, sam skazany jest tylko na ślizganie się po falach.

Szczególnem znamięm tego niepospolitego talentu pisarskiego jest jakaś zasadnicza niezdolność odróżniania rzeczy błahych i przypadkowych od sięgających głębiej: wszystko, co uderza jego wrażliwość, co pobudza jego bujną wyobraźnię, znajdzie się na zupełnie tym samym poziomie — Jezus Chrystus i Szerlok Holmes, rewolucja społeczna i miłości jego znajomych — wszystko może być potraktowane jednakowo żywo, jednakowo barwnie, wszystko może stać się przedmiotem jednego z tych obrazów nieprzeliczonych, które przesuwają on przed oczami czytelnika.

Do tego przyłącza się jakby lęk przed spojrzeniem w podstawy własnego bytowania społecznego; radykalna ślepotą społeczną. Tu właśnie tkwi owa pęcherzowa właściwość Micińskiego, owo fatalne ślizganie się po powierzchni. Wszystkie opisywane przez niego mądrości religijne, wszystkie zagadnienia niby społeczne, wszystkie zbrodnie bohaterstwa i zwyrodnienia płciowe — wszystko to tylko szybko zmieniające się obrazki kinematograficzne, po których zawsze pozostaje pusty biały ekran: wszystko to nie przeżycia tragiczne, jeno złudy wyobraźni, doprowadzonej do iście kinematograficznej, bodaj nigdy i nigdzie jeszcze nie spotykanej doskonałości w rysowaniu ciągle czegoś nowego i czegoś bardziej niezwykłego.

Ten brak miary, pozwalającej odróżniać rzeczy ważne od bezwartościowych, i ta zupełna niezdolność spojrzenia w podwaliny własnego bytowania społecznego, jako członka pewnej żywej całości, czynią z Micińskiego wprost idealnego przedstawiciela nie tylko polskiej, lecz wogóle europejskiej inteligencji spółczesnej.

Do popularnych i poczytnych pisarzy Miciński nie należał nigdy. Był wcieleniem, wyrazem inteligencji, beznadziejnie szukającej odrodzeń i źródeł życia tam, gdzie ich być nie może, ale jednocześnie poziom kulturalny inteligencji polskiej niewątpliwie był za niski, aby zrozumieć była zdolna choćby te znaki literacko-religijne, któremi Miciński posługiwał się w swoich pismach. Człowiek o odczuciu ogromnem, choć chaotycznym, i posługujący się symbolami, czerpanymi

z najrozmaitszych epok kulturalnych i z przeróżnych ksiąg świętych, nie mógł być poczytnym w środowisku czytelników polskich, t. j. w środowisku wyjątkowo mało czytaniem.

To też książki jego przechodziły, nie wywołując poruszenia. Nie trudno przewidzieć, że czas jego nadejdzie. Miciński jeszcze będzie czytany, bardzo czytany. Jego książki są przytem tak dobrze udanym surogatem ksiąg świętych, tyle w nich niejasności, niedomówień, takie bogactwo pojęć i obrazów tylko luźno powiązanych ze sobą, niby paciorki na sznurek nawlezione, a przytem tyle tam zdarzeń płciowych i pozornego mistycyzmu, że mogą być bardzo wdzięcznym polem poszukiwań dla kółek mistyczno-religijnych. Nie dziwiłbym się wcale, gdyby wokół pism Micińskiego powstała jakaś organizacyjka, zajmująca się rozpamiętywaniem sabałów czarownic, karmienia psów ciałem kochanka, sposobów odrodzenia narodu polskiego przez kościół księdza Fausta i t. d., i t. d., a jednocześnie zużywająca swój czas na studia egzegetyczne nad pismami mistrza.

Inteligencja polska nie zrozumiała i niedoceniła Tadeusza Micińskiego. To uznanie jeszcze mu się należy.

Miciński w pismach swoich dał wyraz doli i niedoli duchowej skołatanego, bezdrożnego, niewiedzącego po co żyć, ani czem żyć inteligenta polskiego.

Nie — nietylko polskiego. To typ międzynarodowy. Gdyby Miciński nie był pisał po polsku, t. j. w języku mało znanym, byłby napewno już dzisiaj przetłumaczony na wszystkie języki europejskie.

Gdy sporządzą zbiorowe wydanie jego pism, i gdy te koła, dla których pisał, ocenią go należycie, będzie zapewne wyniesiony do poziomu największych znakomitości. Talent rzeczywiście niepospolity — kult jego będzie trwał póty, póki za społeczeństwo kulturalne uważana będzie ta nieszczęsna inteligencja, która, kręcąc się w błyskotliwej karuzeli różnych wierzeń i mądrości ze wszystkich czasów i miejsc, obwieszona narodowymi amuletami, pełna przesądów i skołowaciała, wyobraża sobie, że na skrzydlatym rumaku rzeczywiście unosi się w nadświaty.

Jan.

Z pracujących w ciężkim trudzie robotników przemysłu pragniemy stać się wszyscy pięknymi, silnymi ludźmi, do których należy świat cały, jako wieczyście niewyczerpane źródło najwyższej rozkoszy artystycznej. Aby cel ten osiągnąć, potrzebujemy wszechpotężnej siły rewolucji, gdyż tylko ona jest tą mocą naszą, która do celu prosto zmierza.

Ryszard Wagner („Sztuka i rewolucja“)

W SAMOTNI

*Nie smutek trapi duszę mą
i zwątpień czcze poszumy —
jeno się oczy moje mgłą
jesienną mgłą zadumy.*

*Nie ból przeziera z moich lic,
ni cierpień skrytych piętno,
lecz się w nich kryje bierny widz —
tłumionych pragnień tętno.*

*Nie skargą słowi się mój byt,
lecz brzmi niezgranym echem
osamotnionych wspomnień zgrzyt —
pół-płaczem — pół-uśmiechem...*

*Nie miażdży mnie ten zimny mur
oślizgły z brudnej pleśni,
lecz mię rozmarza cichy wtór
więziennej, rzewnej pieśni...*

*Ani życiowych przygód ślad
tchnie ze mnie zniechęceniem —
lecz ustrój cały i ten ład —
z Kościołem i Więzieniem!...*

*Ta otchłań nędzy — obok mórz
bezbrzeżnych bogactw państwa,
ciemnota ludu — obok zórz
oświeconego draństwa!...*

*System przeciwieństw, fałszu szyk,
klasowych różnic piekło —
A! co z pod serca niemy krzyk
na usta me wywlekło!*

*Nie! to nie rozpacz, ani lęk
pozornie duszą targa,
gdy ni to okrzyk, ni to jęk
wyda blednąca warga;*

*Ale gdy patrzę w siną dal
i pragnę zapomnienia —
wtedy mię dławi — niby żal —
bezsilny szept westchnienia...*

*I gdy bezkresnych dumań nić
bezlądnie duszę mota.
w piersi przestaje serce bić —
a duszę żre tęsknota...*

T. SKRAJCZYK.

MAKSYM GORKIJ

Pęta przymusu

Noc zapadła na milczącą ziemię, którą przez cały dzień pieściło wiosenne słońce. Było to przed Wielkanocą. Podniosła się mgła, w łagodnym blasku gwiazd lśniąca by srebro. Hen, wokoło odpoczywało wszystko w głębokiej ciszy.

Prowincjonalna miescina W., otulona wilgotną, chłodną mgłą, oczekiwała chwili, gdy z wysmukłych wież dzwonnicy zabrzmiały pierwsze dźwięki. Nie panowały w niej jednak cisza, ni spokój snu. W mroku i w cieniach zamarłych, cichych ulic — panowało jakby wyteżone wyczekiwanie czegoś.

Ponad miastem i okolicą unosiło się tchnienie odrodzenia życia nowego. Księżyc skrył się za chmury, a miasto leżało teraz w cieniu wzgórza, na którym wznosił się ponury, wszystkim wrogi gmach. Ciemne nieprawidłowe kontury tej budowli odbijały ostro od tła jasnego nieba. Stara, zmurszała brama ginęła prawie wśród ciemnych murów, a wieże szczytowe sterczały, jak upiory w powietrzu.

Nagle z wysokich wieżyc dzwonnicy rozległ się pierwszy dzwon i zginał w ciszy nocnej... Następnie drugi, trzeci, i ze wszystkich wież rozdzwoniły dzwony; tony ich łączyły się w jedną harmonijną całość, w uroczystą melodję, napelniając daleki firmament nieba wspaniałością akordów...

Naraz doleciał z wysokiej budowli na wzgórzu słaby ton nikły i załamany; usiłował on dorównać swym braciom podniesieniem głosu i wraz z nimi — śpiewać potężną pieśń radości, miłości i miłosierdzia ludzkiego. Daremnie jednak! Dążąc, upadał stopniowo coraz niżej i niżej, a pobrzękując cicho, zamierał w powietrzu...

Muzyka dzwonów umilkła. Już dawno wzbily się tony ku wyżynom, ciągle jednak jeszcze szły skądś ciche tajemne echa — niby zamieranie tajemniczej struny. W domach panowały ciemności, tylko okna świątyń świeciły, jasnym światłem.

Czarna brama starej budowli na wzgórzu rozwarła się.

Do posterunku od zachodniej strony zbliżył się rekrut, aby złuzować wartę. W ruchach jego można było zauważyć chłopską niezgrabność, młodocianą twarz, cechy młodego nowicjusza, który poraz pierwszy podjął się roli odpowiedzialnej.

Obrócił się twarzą ku murom i prezentował broń. Dwa kroki postąpiwszy naprzód — zbliżył się w stronę tego, którego musiał zastąpić. Ten lekkim kiwnięciem głowy dał mu odpowiedź i udzielił potrzebnych wskazówek:

— „Tam i napowrót chodzić! Uważać! Nie spać!” — rzekł prędko, podczas, gdy rekrut słuchał go pobożnie. „Zrozumia-

leś?" — zawołał. Drugi żołnierz odparł na to: „Według rozkazu"—i miarowym krokiem znikł za węglem gmachu. Wraz z tem umilkły odgłosy kroków odchodzącego.

Rekrut zarzucił broń na ramię i począł chodzić tam i z powrotem...

Wewnątrz gmachu, w więzieniu, z ostatnim dźwiękiem dzwonu wszczął się niezwykle ruch—jak gdyby rzeczywiście wolność odbywała swe zstąpienie na ziemię. Pootwierano wszystkie cele i ich mieszkańcy, w długie, szare kitle przybrani, wyruszyli parami, przechodząc długi korytarz w kierunku jasno oświetlonej kaplicy. Przybywali z prawej i z lewej strony, z górnych i dolnych pięter, a w dudnieniu ich regularnych kroków słyszało się brzęk kajdan, poczem uderzenie bronią o kamienną posadzkę...

Przy wejściu do kaplicy rozproszyła się ta błada gromada ludzi wynędzniałych w okratowanych klatkach. Nastąpiła cisza.

Więzienie świeci pustkami, tylko po kątach niezwyklej, pochrzakując, kroczą tam i sam więźniowie, zatrzymując się raz po raz przy drzwiach, by pochwycić żądnem uchem odgłosy przytłumionych śpiewów...

W jednej tylko celi na twardym tapczanie więziennym leży rozciągnięty chory więzień. Dozorca, którego powiadomiono o chorobie jednego z więźniów, podszedł doń w czasie, gdy drugą partję prowadzono na modły do kaplicy i nachylił się nad nim, by mu zajrzeć do oczu, niesamowicie błyszczących w malignie i z osłupieniem wpatrzonych w przestwór.

— Iwanow! Hej, Iwanow! — Krzyknął dozorca. Chory wszakże nie poruszył się — wydając niezrozumiałe jakieś dźwięki.

Głos jego brzmiał ochryple i świszcząco, a wyschłe z gorączki wargi otwierały się z trudem.

— Jutro do szpitala! — mruknął dozorca, opuszczając duszną celę i pozostawiając strażnika u drzwi. Ten zaś przyrzekał się bacznie choremu i rzekł, kiwając głową:

— „Hej, ty, włóczykiju, co będzie z tobą?”

Przekonany naocznie, że niema tu kogo pilnować — odszedł ku zamkniętym drzwiom kaplicy, aby wysłuchać podniosłego kazania, podczas którego nachylał się raz po raz, całując kornie ziemię.

Cisze w niestrzeżonej celi przerywał od czasu do czasu jeno gorączkowy szepet chorego. Był to mężczyzna w pełni sił i lat, a jednak na obliczu jego odbijała się nędza, którą przecierpiał. Był bowiem igraszką srogiego losu. Tysiąc mil przewędrował, przeszedł głębokie doliny, wysokie góry, tysiące

niebezpieczeństw zaglądało mu w oczy, poznał głód i pragnienie, gorąco i ziąb, pędzony jedynie płomiennem pragnieniem ujrzenia raz jeszcze nędznej wioszczyny, gdzie się urodził, jedynie tą nadzieją podtrzymywany, że między swoimi bodaj miesiąc, tydzień, dzień wreszcie jedyny przepędzi, w domu pobędzie i odetchnie powietrzem rodzinnem. Niech się potem co chce dzieje — chociaż by miał ponownie podróż daleką na Sybir odbyć. Ledwie sto mil od upragnionego celu swych życzeń był oddalony, gdy go psy policyjne chwyciły i wtrąciły do więzienia.

Nagle zmieniły się rysy chorego. Oczy jego rozwarły się szeroko, pierś oddycha swobodniej... jasne widziadła przesuwają się w wyobraźni przez duszę...

...Las szumi. On zna ten szum! Ów wolny leśny pogwar; rozumie mowę lasu i drzew: majestatycznie przemawia doń jodła królewska, której zielony szczyt ku niebiosom się wznosi, sosny szepcą cichutko, a liściaste drzewa poruszają, grając liśćmi, swe milczące gałęzie; drżą trwożliwie liście osiny. Wolny ptak w powietrzu fruwa i raduje się, strumyk spływa wesoło po kamieniach i wysoko, hen, w górze, w powietrzu, gromady ptaków przelotnych towarzyszą — jemu zbiegowi z syberyjskich kopalń, błędzającemu obecnie w niedostępnych lasach.

Coś, niby tchnienie wiosny, szemrze naokoło więźnia... Wyprostowuje się i oddycha ciężko, oczy z nateżeniem rozglądają się dokoła...

Nagle oczy więźnia poczynają błyszczeć radością: on, włóczęga, zbieg, on widzi coś przed sobą, czemu sam uwierzyć nie może — widzi drzwi otwarte!

Potężne pragnienie wolności dodaje mu sił, by mógł się otrząsnąć z osłabienia. Gorączkowe widma znikają natychmiast wobec obrazów, które powstają przed jego rozgorączkowanym, pełnym nadziei umysłem, gdy siebie samego widzi wobec drzwi zupełnie otwartych... Zdawało się, że dzika gorączka nurtująca ciało chorego, skupiła się w jego oczach...

Wtem uchylił ktoś drzwi kaplicy i echa przytłumionego a przejmującego śpiewu doszło jego ucha, by wnet znowu zamilknąć. Na bladym obliczu zbiega-więźnia ukazał się wyraz wielkiego rozrzewnienia, oczy napełniły mu się łzami, a przed duszą wynurzył się obraz, który mu już ukazywał się kilkakrotnie, cicha, jasna, gwiazdzista noc, szemranie świerków, które rozpostarły swoje ciemne wierzchołki — jakby w obronie nad jego rodzinnym miejscem. Szereg znajomych postaci, ogień Wielkanocy nad brzegiem rzeczulki i tenże śpiew... A on spieszy, by wszystkie te obrazy móc ujrzeć w rzeczywistości, w domu, wśród swoich...

Dozorca więzienny klęczał u drzwi kaplicy, zatopiony w modlitwie.

Ustawicznie przechadzał się młody rekrut z bronią na ramieniu tam i z powrotem na posterunku. Przed nim zaś rozciągała się daleka równina, z której śnieg stał niedawno. Zimny wiatr poruszał wysokie ciche badyle stepowe, które, szmerząc tajemnie, budziły w sercu młodego żołnierza smutne, tęskne myśli...

Przystanął, oparł się o mur, a postawiwszy broń na ziemię, oparł się o nią i oddał rozmyślaniom bolesnym. Nie mógł być tego jeszcze należycie zrozumieć, dlaczego on się właściwie znajduje tu, podczas tej świętej nocy uroczystej, z bronią w ręku, z wzrokiem, utkwionym w pustą równinę.

Młoda jego duszę przepelnia smutek i ta niepojęta trwoga, która go wszędzie prześladowa, każdy czyn rozważać każe, krepując wolną naturę młodego chłopca wiejskiego w pętach przymusu dyscypliny wojskowej i srogiej służby.

Oto jest sam. Przed nim rozciąga się goły horyzont. Szum wiatru w wysokiej trawie stepowej kołysze go, jakby do snu, wywołując przed jego oczy rozmaite obrazy z rodzinnego miejsca. Widzi ojczystą wioskę, w stronę której wiatr powiewa, widzi kościół, rzęsiście oświetlony, i tam też chylą jodły swe szczyty, mając pieczę nad małym i starym domkiem.

Od czasu do czasu żołnierz zdawał się namyślać, gdzie on się właściwie znajduje. Otrząsnął się z senności, a w niebieskich jego oczach można było wyczytać pytanie: „Co to właściwie wszystko? Ta równina? Ta broń, ten mur? Dlaczego on znajduje się tutaj?”

W jednym momencie wróciło otrzeźwienie, ale po chwili jednostajny poszum wiatru wprowadził go ponownie w krainę marzeń, gdzie ojczyste obrazy powstawały jak zaczarowane — i znowu drzemał młody wartownik, wsparty o lufę karabinu..

Niedaleko od miejsca, gdzie młody rekrut wartował — ukazuje się ponad murem czarna głowa włóczęgi... Patrzył w dalekie pola, okolone ledwie widzialnym brzegiem lasu. Pierś mu się rozszerzyła, wciągnął chciwie w siebie świeże powietrze, poczem opuścił ręce i ześlizgnął się powoli wzdłuż muru.

Radosne dźwięki dzwonów zamąciły ciszę nocną.

Drzwi więzienne rozwarły się i na szerokim podwórzu rozpoczął się pochód procesji kościelnej. Krzyże, chorągwie i obrazy świętych niesiono na czele pochodu. W kaplicy rozległ się śpiew... Żołnierz wyprostował się. Zdjął czapkę, aby przeżegnać się w modlitwie, ale wzniesione ramię zdrętwiało.

Włóczęga dostał się na dół i usiłował umknąć wśród wysokiej trawy stepowej.

— Stój! Zatrzymaj się! Na miłość Boga, stój! — wołał żołnierz, podnosząc ze strachu karabin. To właśnie, czego się tak obawiał, co nań okropną trwożą rzucało i kazało mu drżeć z przerażenia — był to widok nieszczęśliwego zbiega.

„Służba, obowiązek, odpowiedzialność!” Straszliwe te słowa, niby błyskawica, przelatują mu głowę. Szybko chwycił karabin, a przymykając oczy, pociągnął, nie celując, za kurek drżącą dłonią...

I znowu rozległy się dźwięki dzwonów w radosnych, wspaniałych akordach nad miastem, i znowu nadleciał przytłumiony, załamany dźwięk z wieży kaplicy więziennej, dźwięk usiłujący, zda się, wzbić się ku niebu... Tymczasem w kaplicy rozległ się uroczysty śpiew modlących się, tak że radośne ich śpiewy wydobywały się nazewnątrz, na równinę:

— „Chrystus zmartwychwstał!”

Nagle padł z drugiej strony muru strzał i usłyszano słaby odgłos w odpowiedzi. Za chwilę znów wszystko umilkło. Tylko echo strzału rozległo się po równinie i niebawem zamarło w oddali...

Tłum. J. M.

Przegląd Ekonomiczny

Mniej więcej rok temu, kiedy „dyktator finansowy”, p. Michalski, obejmował skarb Rzeczypospolitej, zdawało się wielu, że zbliża się powrót do stosunków normalnych, do stałej wartości pieniądza i — co za tem idzie — do ustalenia cen i kosztu życia.

Z bohaterskimi gestami rozprawiono o daninie, która miała napelnić pustą i dziurawą beczkę skarbu, miała za-trzymać — już koło Nowego Roku — druk pieniędzy, i to na cyfrze 180, conajwyżej 200 miliardów, miała posłużyć do założenia banku emisyjnego, miała uzdrowić skarb i walutę.

W pierwszym numerze naszego pisma, w lutym r. b., a więc w czasie, kiedy co do daniny pełno było jeszcze różowych złudzeń, uczyniliśmy zestawienie, według którego ówczesna wartość 80 miliardów daniny wynosiła:

120 milionów marek złotych,

$\frac{2}{5}$ deficytu za rok 1921,

Mniej niż $\frac{1}{100}$ majątku klas posiadających.

„ „ $\frac{1}{10}$ zwykłych przedwojennych podatków.

Dzisiaj wartość owych 80 miliardów, obliczona w złocie, nie przenosi 40 milionów, a w stosunku do budżetu na rok 1922, stanowi zaledwie $\frac{1}{7}$ deficytu. Nasze przewidywania co do nicości owej daniny okazały się aż nadto słusznymi.

W mowie budżetowej nowego ministra skarbu, p. Jastrzębskiego, już wogóle niema wzmianki o daninie. Utonęła ona „bez echa“ w przepaściach deficytu!

Położenie Skarbu, odmalowane w tej mowie, jest gorsze, niż kiedykolwiek. Budżet wydatków dochodzi do 1155 miliardów, natomiast dochody nie przeniosą 603 miliardów. A więc deficyt wyniesie 552 miljardy, prawie połowę budżetu. Przy takim deficycie niema oczywiście mowy o zatrzymaniu emisji. To też obieg marek już wynosi 425 miliardów, a przed końcem roku ma osiągnąć — zapewnie i przekroczyć — okrągłą cyfrę 500 miliardów. Przy takim zalewie papierowego pieniądza nie może on przedstawiać stałej wartości; jego siła nabywcza maleje, w miarę jak liczba jego rośnie. To też dalszy wzrost drożyzny jest fatalny, nieunikniony.

I jakaż jest przyczyna tak ponurego stanu finansów? Czy przeżywamy wojnę zewnętrzną? — domową? — może posuchę, głód, mór? Bo ostatecznie wiemy z historii, że wielkie wstrząśnienia społeczne, i wielkie klęski żywiołowe zawsze powodują inflację (konieczność drukowania pieniędzy i spadek ich wartości), niezależnie od woli jednostek i nawet rządów.

Ależ u nas tak nie jest. W tej chwili panuje pokój, urodzaje są doskonałe, p. minister stwierdza *nadwyżkę kartofli* (1½ miliona tonn) *i zbóż chlebowych*, ponadto „*posiadamy nadwyżkę około miliona sztuk trzody*“. „*Ilość cukru na wywóz podwoimy z łatwością*“, „*przemysł włókienniczy rozwija się stale*“ i — konkluzja — „*Całe życie gospodarcze bije tętnem coraz żywszem*“*).

Jasnymi barwy odmalował pan minister stan kraju, ciemnymi jednak stan skarbu. Widocznie nasze klasy posiadające traktują skarb po macoszemu. „*Teraźniejsze ciężary, ponoszone przez obywateli — wzdycha* p. Jastrzębski — *są niesłychanie niskie*“. Nie dziwota, skoro „*obywatele*“ (zwłaszcza ziemscy), wołają łożyć na skarb Ch-je-ny, niż na skarb państwa. Przemysłowcy natomiast znają dobrze drogę do Kasy Państwa, lecz do tego okienka, gdzie się bierze, nie do tego, gdzie się daje. „*Wszelkie gałęzie produkcji zwracają się do rządu o kredyty i pomoc finansową*“. Istotnie, biorąc do ręki bilans Krajowej Kasy pożyczkowej na 30 września r. b. widzimy, że Kasa wydała różnych pożyczek: wekslowych na 64 miljardy, innych na 22 miljardy, razem na 86 miliardów.

Cóż na to rząd „demokratyczny“, cóż minister Jastrzębski? — A no, dawno już wyniesiono na strych „*żelazną miotłę*“, „*żelazną śrubę*“ i inne „*żelazne*“ narzędzia p. Michał-

*) Zdania i wyrazy w tym artykule, drukowane kursywem, są wzięte dosłownie z mowy p. ministra Jastrzębskiego.

skiego. Minał wiek żelazny, zaczyna się wiek złoty, który pan Jastrzębski rozpoczyna złotą pożyczką. Klasy posiadające mają skarb poratować „*bez ciężkich ofiar indywidualnych*“. Bez pracy będą kołaczki, a pieczone gołąbki same wpadną do gąbki. Pan minister, choć aż z Szanghaju przyjechał, zna swoją publiczność, i „*nie czyni apelu do uczuć patriotycznych*“, lecz mani ją brzękiem złota. Pożyczka ma być częściowo płatna bądź w złocie (kruszczu), bądź w dobrych walutach obcych (dolary, franki szwajcarskie), bądź wreszcie w markach polskich, lecz według ich wartości w obcej walucie, po kursie dnia, (w ten sposób, jeżeli dolar znów się dziesięciokrotnie podniesie, to rząd polski za pożyczoną markę odda 10 marek). Pożyczka jest gwarantowana państwowym zapasem walut i złota, to też bardzo łatwo może wchłonąć ten zapas, zresztą nader skromny. Kapitalistom może się ten sposób lokaty pieniędzy podobać, ale skarb państwa wyjdzie na tem, jak Zabłocki na mydle. Bo jedno z dwójga: albo skarb będzie płacił istotnie obcą walutą, a w takim razie będzie brał złą walutę, a dawał dobrą; albo też będzie się wykupywał polskimi markami „*po kursie dnia*“, czyli będzie — przy spadku marki — pożyczał mniej, zwracał więcej.

Ale te wielomiljardowe sumy, które kapitaliści pobrali z publicznego skarbu, nie będą zwrócone w kruszczu, ani w dolarach, ani we frankach, ani nawet według „*równowartości po kursie dnia*“. Kapitalista nie będzie obliczał w złocie wartości wziętej od państwa pożyczki; marka za markę, i ani marki więcej.

Z jakimś nieprawdopodobnem krótkowidzstwem nasze klasy posiadające uprawiają rabunkową politykę skarbową, nie myśląc o dniu jutrzejszym, może nie wierząc w swój dzień jutrzejszy.

J. Ryng

Przegląd polityczny

Wojna na Wschodzie

Kiedy, niespełna 4 lata temu, wersalska konferencja zwycięskich mocarstw Ententy kreśliła nowe granice państw świata i nadawała sojusznikom „mandaty“ na ziemie pokonanych, nikt nie przypuszczał, że dzieło jej będzie tak nie trwałe. Turcję wtedy podzielono na sfery wpływów i Grekom dano „mandat“ na sporą część Azji Mniejszej, z wielkiem portem i handlowem miastem Smyrną. Sultana zaś i rząd turecki, z cieniem zaledwie władzy, pozostawiono w Konstantynopolu, pod troskliwą opieką Anglików.

Stało się jednak inaczej. Podział Turcji okazał się podziałem skóry żywego niedźwiedzia. W Angorze (w Azji Mniejszej), pod wodzą Kemala Baszy, powstał nowy rząd turecki, z punktu widzenia traktatów „nielegalny“, (do niedawna uzna-

ny z państw zagranicznych jedynie przez Rosję radziecką), lecz sprawujący faktyczną władzę w Turcji Azjatyckiej. Rząd ten zwołał do Angory konstytuante turecką i rozpoczął wojnę z Grekami, długo prowadzoną ze zmiennem szczęściem.

Rozwój morskiej potęgi handlowej Greków, zwłaszcza we wschodnim basenie morza Śródziemnego, był solą w oku Francji, która oddawna morze to uważa za swoje jezioro. To też cichaczem Francja popierała „kemalistów“, pomimo oficjalnego ich nieuznawania.

Ostatnie decydujące zwycięstwo Kemala nad Grekami, wyparcie ich z Azji Mniejszej, przybycie wojsk tureckich nad brzegi Bosforu—otworzyło na nowo zlikwidowaną (zdawało się) „kwestję wschodnią“, która już tyle razy była powodem wojennych powikłań, nie tylko na Bałkanach, że wspomnimy choćby wojnę krymską (1854—1856) i niedawną wielką wojnę Europejską.

Obecna sytuacja bardzo przypomina wypadki z przed lat dziesięciu. W latach 1912/3 rozgrywała się wojna Bałkańska, która była przygrzywką do wojny Europejskiej. Podobnie jak wtedy za bijącymi się małymi państwami stali ich wielcy protektorowie, niebawem wciągnięci w wir wielkiej wojny, tak samo dzisiaj Turków już jawnie popiera Francja, Grecja—Anglja, zagrożona utratą panowania nad Cieśninami. To też nie dziwnego, że stosunki między Anglją a Francją są bardzo napięte.

Pod wpływem zwycięstwa Turków Anglja godzi się nie tylko na oddanie im Azji Mniejszej, ale również i Tracji (występ Bałkańskiego półwyspu, przyległy do Konstantynopola, zamieszkały przez Turków). Pozostaje jednak sprawa Konstantynopola i Cieśnin. Ma być zwołana do Wenecji konferencja w tej sprawie z udziałem wielkich mocarstw.

Republiki radzieckie Rosji, Ukrainy, Armenji i Gruzji wystąpiły też, że sprawa Cieśnin jest przedewszystkiem sprawą państw czarnomorskich.

Wypadki wojenne pociągnęły za sobą też wewnętrzne zmiany, zarówno w Grecji, jak w Turcji. W Grecji ustąpił wojowniczy król Konstanty, lecz i tron jego spadkobiercy, Jerzego, nie wydaje się pewny. Na razie doszła do władzy wojskowa opozycja, zwolennicy Wenizelosa, tego greckiego Milukowa, marzącego o Konstantynopolu w czasie klęsk wojennych. W Turcji oficjalny rząd sułtański zdaje się chce zrezygnować na rzecz rządu Kemala.

Rozłam we włoskiej partji socjalistycznej

Włoska partja socjalistyczna przeżywa w ciągu krótkiego czasu drugi rozłam. Na zjeździe w Livorno, niespełna dwa lata temu, wystąpili z niej komuniści, i utworzyli partję odrębną. Dość blisko komunistów stojący „maksymaliści“, z Saratim na czele, pozostali w jednej partji z reformi-

stami, dążącymi do udziału w rządzie burżuazyjnym. Obecnie z kolei wystąpiło prawe skrzydło, wobec niechęci maksymalistycznej większości do brania udziału w rządzie burżuazyjnym. Jak doniosły depesze, maksymaliści postanowili przystąpić do 3-ej międzynarodówki, co by pociągnęło za sobą ich zlanie się z partją komunistyczną.

Ruch robotniczy włoski znajduje się pod znakiem walki z faszysmem. Ścierają się tam dwie tezy: reformiści przez walkę tę rozumieją zapewnienie sobie opieki państwa i jego ochrony przed bandytyzmem faszystów, i dlatego są za wejściem do antyfaszystowskiego rządu, przeciwnicy ich stoją na stanowisku, że faszizm jest narzędziem klasowego panowania, — narzędziem którego się już burżuazja we Włoszech nie zrzeknie — i że obalony może być tylko w drodze rewolucyjnej. Dwa te stanowska są zupełnie przeciwstawne. Włoska partja socjalistyczna, znalazłszy się na rozdrożu, musiała jedno z nich wybrać.

Odpowiedzi Redakcji

Tow. Renil. — Uwagi Wasze są naogół słuszne, niestety jednak szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam na zamieszczanie wielu artykułów „z dziedziny różnych gałęzi wiedzy i sztuk pięknych”.

W nadesłanych wierszach widzimy próbki dobrych chęci ale brak znamion poetyckiego talentu, więc ich nie zamieścimy.

Tow. Hen., Lwów. — List Wasz nie jest jasny i świadczy jedynie o łatwym zrażaniu się do ludzi i, co gorsze, do sprawy. Z propozycji Waszej co do tłumaczeń nie mamy możliwości skorzystać.

Tow. Szymon Ślebodny. — Wierszyk Wasz dla nas się nie nadaje. Może przysłacie inne utwory?

Prenumerata: kwartał (6 numerów) — 700 marek.

Cena niniejszego numeru — 120 marek.

Redakcja — ul. Oboźna 4 w Warszawie, tel. 4-09. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 9-ej—20-ej.
Administracja — księgarnia „Książki” — ul. Krucza 26 (róg Hożej) Warszawa, tel. 258-58.

Wszelkie przesyłki polecone i pieniężne skierować wyłącznie do „Książki”, Krucza 26, w Warszawie.

Wydawca: Związek Organiz. Kult. Ośw. p. n. „Kultura Robotnicza”.

Redaktor: Jan Hempel.

Zakł. Graf. Prac. Druk. Sp. z ogr. odp. Warszawa, Nowolipie 11. Tel. 242-40